



Jedyny Polski Skład Nasion

„CASA SEMEADOR“

Czesława Mazurka

Curityba, Ebano Pereira 41, Paraná.

Posiada zawsze na składzie gwarantowanej jakości nasiona kwiatowe i warzywne, które wysyła natychmiast po nadesłaniu zamówienia.

Hotel Guanabara

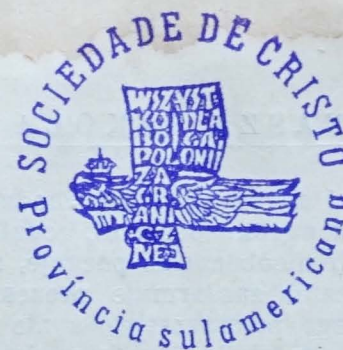
Jedyny polski Hotel przy głównej ulicy w pobliżu dworca w Kurytybie.

Czyste i wygodne pokoje wynajmuje się wraz z utrzymaniem. Smaczne ciepłe i zimne obiady i kolacje można dostać w każdej chwili. Kuchnia doskonała. Pierwszorzędne trunki krajowe i zagraniczne.

Ceny od 6\$000 do 12\$000 dziennie.

Rua Barão do Rio Branco 378 -- Telefon 1103.

Właściciele: Ignacy Mierzwa z Bratem.



CZY WYPELNIAMY SWOJE OBOWIĄZKI?

Zdaje się, że nikt mi nie zaprzeczy, gdy powiem, że obowiązkiem nauczyciela jest nie tylko uczyć dzieci, ale je także wychowywać, a nawet być do pewnego stopnia wychowawcą całej kolonii.

Wszyscy prawdziwi nauczyciele biorą na siebie dobrowolnie ten obowiązek, a zdaje mi się, że i żaden z naszych nauczycieli nie wyprze go się i nie powie, że jest zgodzonym do uczenia cudzych dzieci najmitą, a każdy będzie chętnie mówił o swoim posłannictwie, i pracy dla idei, każdy będzie wymagał, żeby go traktowano jak wychowawcę, a nie jak parobka.

Wiemy dobrze, że dziecko naśladuje mimowoli swojego nauczyciela, że nie zdając sobie dobrze sprawy z tego mówi tak, jak nauczyciel, naśladuje charakter pisma nauczyciela i t. p. Im więcej dziecko ceni i kocha swego nauczyciela, tem więcej upodabnia się do niego, choćby się o to wcale nie starało.

Wiemy pozatem również dobrze, że postępowanie człowieka zależy w wielkiej mierze od jego przyzwyczajzeń, zależy od tego, jakie miał otoczenie, jakie towarzystwo, jak postępował, kogo naśladował, kto mu imponował etc.

Jeżeli o tem wiemy, to musimy zgodzić się, że na nauczycielu — wychowawcy ciąży wielkie obowiązki.

Nauczyciel nie tylko wtedy uczy i wychowuje, kiedy stoi przed gromadą uczniów w szkole i do niej mówi, ale i wtedy, kiedy rano punktualnie wstaje, kiedy doprowadza do porządku swoje mieszkanie, kiedy się kąpie, ubiera etc., choćby go nawet w tym czasie nikt nie widział.

Nauczyciel musi być pod każdym względem bez zarzutu, jeżeli chce być wychowawcą. Musi być wzorem sumienności, pracowitości, dokładności, bo tylko wtedy jego uczniowie będą sumiennie swoje obowiązki wypełniać.

Będzie mógł od dzieci żądać punktualności, jeżeli się sam na żadną lekce nawet minuty nie spóźni.

Będzie mógł mówić o czystości, jeżeli własne mieszkanie ma sprząnięte, łóżko świeże, a nie przed miesiącem, zasłane, wodę czystą w miednicy, a nie pomyje, w których od tygodnia co rano swe oblicze profesorskie >myje<.

Oduczy dzieci od błędów w ortografii i przyzwyczai do kształtnego i czystego pisma, jeżeli codziennie przejrzy wszystkie zeszyty, a później szczegółowo omówi na następnej lekcji, jak należy poprawnie pisać.

Przyzwyczaj dzieci do regularnego chodzenia do szkoły, jeżeli będzie się z kursem szybko posuwał, codziennie szedł naprzód, jeżeli uczeń po 2 dniach nieobecności poczuje, że dużo stracił, jeżeli w razie nieobecności ucznia zaalarmuje prezesa towarzystwa rodziców, jeżeli zrobi z tego przestępstwo, a nie zwykły wypadek.

Nauczyciele nasi uczą około 6 godzin dziennie. Pozostaje im jeszcze dużo wolnego czasu, z którym często, szczególnie na kolonji, nie wiedzą co zrobić.

Gdyby tak ten czas wypełnić pracą!

Zeszyty byłyby zawsze poprawione, lekcje na następny dzień dokładnie opracowane, podręczniki metodyczne przestudjowane, metody nauczania nowoczesne pomoce naukowe zebrane lub zrobione, trudności w pracy w olbrzymiej większości usunięte i jeszcze starczyłoby czasu na doprowadzenie do porządku domu szkolnego, i mieszkania własnego, na zorganizowania sprzątanii w szkole i w domu, na zaplanowanie ogródka przy szkole dla dzieci, na obmyślenie, jak wyciąć krzaki na podwórku szkolnym i zrobić tam boisko do zabaw i gier dzieci w czasie pauz szkolnych.

Gdyby tak trochę więcej pracy i sumiennosci zawodowej, nie mielibyśmy takich wypadków jak dziś, że nauczyciel, a nawet kierownik jednej z większych naszych szkół, nie przeczytał jedyne go podręcznika metodycznego, wydanego tutaj, choć skarży się, że ma ogromne trudności w pracy, a nawet nie poznał książek dla dzieci, z których sam uczy.

Pisząc te słowa, mam nadzieję, że będą się one odnosić do coraz mniejszej liczby naszych kolegów.

L.

KĄCIK DLA PAŃ.

Pismo, które powinno zainteresować każdą Polkę.

Gdyby ktoś zadał sobie trud przeprowadzenia ankiety na temat „Czem się najgoręcej interesuje kobieta współczesna?“, otrzymałby bezwątpienia wynik, świadczący idealnie o solidarności rodu niewieściego na całym globie ziemskim. Ta zbiorowa odpowiedź, o ileby rzeczywiście była szczerą, brzmiałaby niewątpliwie krótko a treściwie: **m o d ą**.

Słowa powyższe nie mają w sobie ani odrobiny przesady. Jako argument w tej sprawie wystarczy przytoczyć potężny stan i rozwój publicystyki związanej z modą. Żaden bodaj z przejawów naszego życia społecznego nie jest tak szczegółowo i detalicznie omawiany w druku, jak moda. Wydawnictwa, związane z modą strojów kobiecych — to obecnie jedna z najsilniejszych gałęzi wydawniczych. Tam gdzie jest kobieta — tam musi się mówić o modzie. Jak wiadomo, źródłem mody strojów kobiecych jest Paryż. Su-

premacja „stolicy świata“ jest w danym wypadku naprawdę bezapłacyjną. Wszelkie dotychczasowe próby tworzenia mody lokalno-narodowej nawet w najsilniejszych państwach kończyły się absolutnym fiaskiem. Powyższy stan rzeczy zmusza cały świat do korzystania z dyrektyw Paryża, który oczywiście, ciągnie z tego tytułu kolosalne zyski. Bilans każdego państwa zna doskonale pozycję importu artykułów mody francuskiej.

Wraz z artykułami mody Francja do niedawna zalewała wszystkie rynki odpowiednimi swymi wydawnictwami, nie troszcząc się zupełnie o to, czy obcokrajowy czytelnik ma pojęcie o francuskim języku, czy też nie.

W ostatnich latach monopol Francji w dziedzinie omawianych wydawnictw zaczął się chwiać coraz poważniej. We wszystkich prawie państwach powstały wydawnictwa, omawiające modę w ojczyźnianych językach. Oczywiście iż na odpowiednich terenach wydawnictwa te zaczęły coraz bardziej wypierać import francuski.

Wydawnictwa te, jeżeli chodzi o modę, **j a k o t a k ą**, muszą oczywiście, korzystać ze wskazań Paryża, gdyż jak zaznaczyliśmy wyżej, jest on pod tym względem alfą i omegą całego świata. Najważniejszą jednak rzeczą, uzasadniającą konieczność egzystencji tych krajowych wydawnictw, jest ich język, dostępny dla każdego.

Jeżeli chodzi o stosunki polskie, to z prawdziwą satysfakcją możemy stwierdzić, iż nie pozostaliśmy pod tym względem na szarym końcu. Wśród kobiet polskich błyskawicznie popularyzuje się wychodzący od trzech lat w Warszawie miesięcznik pt. „Przegląd Kobiety“. Rozwój „Przeglądu Kobiety“ jest dlatego tak szybki, że pomimo niskiej ceny, pismo potrafiło w krótkim czasie stanąć na poziomie najpierwszorzędniejszych tego typu wydawnictw francuskich. Należy nadmienić, iż moda jako taka jest w „Przeglądzie Kobiety“ ultra paryska, wzorowana na najnowszych kreacjach francuskich domów modotwórczych.

Każdy numer „Przeglądu Kobiety“ zawiera ponad 100 najnowszych modeli: sukien, palt, kostjumów, kapeluszy, bielizny, obuwia, ubranek dziecięcych i t. d. i t. d. Modele wykonane są wyjątkowo plastycznie i dlatego łatwo je można wykorzystać. Skala modeli jest bardzo rozległa — od najskromniejszych aż do najbardziej wykwintnych.

Oprócz zasadniczego swego tematu, t. j. mody, „Przegląd Kobiety“ omawia w każdym numerze cały szereg zagadnień, interesujących każdą współczesną Polkę.

Zaprenumerować „Przegląd Kobiety“ można za pośrednictwem Red. „Naszej Szkoły“. Prenumerata na rok 1930 wyniesi 32\$000, za pół roku 18\$000.

Pieniądze na prenumeratę należy nadsyłać listem pieniężnym, lub przekazem pocztowym.



Jak pracuje nauczycielstwo w Polsce.

W poprzednim numerze „N Szkoły” zamieściliśmy artykuł W. Giełżyńskiego na temat, czym jest dzisiejsza szkoła polska i jaką drogę przebyła w ciągu dziesięciolecia. Giełżyński określa tę drogę, jako „ziszczenie marzeń”.

Dzisiaj przedrukujemy z „Pracy Szkolnej” (Nr. 4 rok 1929) lekcję o rzodkiewce, przeprowadzoną w oddziale I szkoły powszechnej, przez H. Gnoińską.

Depiero, zastanawiając się na tem, jaki trud bierze na siebie nauczyciel polski, żeby dobrze przeprowadzić poszczególną lekcję, zrozumiemy, jak można było w Polsce w ciągu jednego dziesięciolecia tak wielkich rzeczy dokonać w dziedzinie nauczania.

Porównajmy pracę polskiego nauczyciela z tem, co my w swoich szkołach robimy, a wtedy musimy się zgodzić, że czas i nam wziąć się do pracy i wykonywać sumiennie swoje obowiązki.

Chyba niema między nami takich, którzyby nie byli zdolni do przestudjowania kilkudziesięciostronicowych Wskazówek Metodycznych i zrozumienia, jak te uwagi wprowadzić w życie? A ilu nauczycieli przeczytało Wskazówki, zrozumiało i posługuje się nimi? Ilu wie o jakiejkolwiek metodzie w pracy? Dla ilu praca w szkole nie kończy się na zadawaniu przepisywania i kaligrafji, dyktandach, oraz wysłuchiwanju czytania i opowiadania dzieci?

Zastanówmy się, czy wypełniamy swoje obowiązki!

H. GNOIŃSKA:

LEKCJA O RZODKIEWCE.

Klasa I-a — koniec maja.

C z ę ś ć I.

W ciągu okresu wiosennego miałam z dziećmi szereg pogadańek o pąkach kasztanowca, o wiosennych kwiatkach i powracających ptakach.

Pewnego dnia przyniosłam do klasy duży pęk rzodkiewek, świeżo wyrwanych z ziemi. Każde dziecko dostaje po jednej roślince. Rzodkiewki są różne pod względem kształtu (kuliste, podługne), wielkości, koloru (czerwone, czerwono-białe); niektóre mają oprócz korzenia głównego korzonki boczne; są też takie, które zachowały jeszcze liścienie, trochę przywędnięte, jeszcze inne mają tylko po kilka liści.

Zaczyna się swobodna obserwacja i swobodne wypowiedzianie się dzieci. Kiedy już uporządkowaliśmy odpowiedzi, dotyczące kształtu rzodkiewek („pękate jak piłeczki”), ich koloru i wielkości, wówczas zatrzymaliśmy się dłużej nad liśćmi. Najpierw rozpatrzyliśmy ich kolor, wielkość i kształt (liście podługne, okrągławe liście-

nie), a następnie za pomocą dotyku stwierdziliśmy szorstkość liści. Poradziłam jeszcze dzieciom, aby spojrzwały na liście pod światło — wówczas ku wielkiej ucieście dostrzegły na nich „małe włoski”. Zauważyliśmy też, że nie każda roślina ma „okrągławe liście” (liścienie). Dzieci, które miały roślinki z liśćmi i liścieniami („jedne i drugie liście”) pokazywały je swoim kolegom i koleżankom, obnosząc po klasie. Pozostały jeszcze do rozpatrzenia korzenie; dzieci mówią o nich, że są długie, krótkie, cienkie i grube, są po bokach i t. p.

Okazało się, że tylko niektóre dzieci widziały rosnące rzodkiewki. Te właśnie samorzutnie zwróciły uwagę na części rosnące w ziemi. Zaproponowałam tym dzieciom, aby nam pokazały jak rzodkiewka rośnie w ziemi. Dzieci wykonywały ten pokaz w następujący sposób: ręka w położeniu poziomem naśladowała poziom gruntu a pomiędzy palce dzieci skrywały podziemne części rośliny. Zapowiedziałam dzieciom, że następnego dnia przekonamy się, czy tak jest istotnie, że pójdziemy do ogrodu zobaczyć rosnące na grzędach rzodkiewki. Wkońcu rzodkiewki zostały umyte i dzieci je zjadły, stwierdzając, że „szczypią w język”.

C z ę ś ć II.

Nazajutrz poszliśmy do ogrodu zobaczyć, gdzie rzodkiewki rosną i jak rosną, czy dzieci dobrze nam wczoraj w klasie pokazywały. Poszliśmy do grządki, na której rosły tylko rzodkiewki. Dzieci czwórkami stawały z obu stron grządki i każde dziecko wyrwowało jedną roślinkę. Po wyrwaniu każda czwórka wracała na alejkę, ustępując miejsca następnej. W ten sposób wszystkie dzieci tę robotę wykonały. Celowo nie dawałam uprzednio żadnych instrukcyj, jak należy wyrwać. Dzieci, które nigdy nie wyrwały rzodkiewek, brały lekko za liście i — w ręku miały tylko kawałki listków zamiast wyrwanej roślinki. Wówczas poleciłam innym dzieciom nauczyć tamte, jak trzeba się brać do tej roboty (trzymać przy samej ziemi). Zauważyłam też, że wyrwano dużo małych rzodkiewek. Skorzystałam z odpowiedniego momentu, aby nauczyć dzieci, jak poznawać w ziemi wielkość rzodkiewek, nie uszkodzwszy jej.

Stwierdziliśmy, że wczoraj dzieci dobrze nas informowały, jak rosną rzodkiewki. Podczas rwania były różne spostrzeżenia.

— Te okrągławe liście to są przy samej ziemi.

— Moja rzodkiewka zupełnie biała.

— Niektóre to widać, jak siedzą na wierzchu.

Zapytałam, czy ciężko wyrwać roślinki. Mówią, że nie.

Pytam dalej:

— A czy tak wyrwacie, jakbyście wyjmowały z pudełka?

Chodziło mi o zwrócenie uwagi na przytrzymywanie rośliny przez korzenie i chciałam żeby dzieci same do tego doszły.

Odpowiedzi:

— Nie — ciężko.

— Czasem to tak mocno siedzi.

— Trzeba wrywać, a nie wyjmować.
Zaczynamy zastanawiać się, dlaczego tak się dzieje — dlaczego trzeba wrywać?

— Coś ją tam trzyma — mówi któres.

Pytam:

— A co ją tam trzyma?

Przyglądamy się świeżo wyrwanym rzodkiewkom i widzimy na nich i na korzonkach (niteczkach) — jak czasami jeszcze mowią dzieci) sporo ziemi.

— To tem się trzymają ziemi! (zdumienie i podziw).

— To te niteczki grube i cieńsze trzymają się ziemi.

— Po czem poznałiscie? — pytam.

— Bo jeszcze ziemia jest na nich.

Znowu nowa partja (czwórka) zabiera się do wrywania. Polecam pilnie przyglądać się i uważać, jak będzie wychodziła każda roślina z ziemi. Jeszcze następna czwórka bada, jak się wrywa rzodkiewki. Wkońcu chwila rozmowy, w której dochodzimy do przekonania, że istotnie ten długi korzonek razem z temi małymi z боку tak trzymają się ziemi i że z nimi tak trzeba się siłować, je właśnie trzeba pokonać, żeby wy dostać roślinskę z ziemi. (Celowo raz i drugi użyłam wyrazu „roślinskę“.

Badamy jeszcze na wyrwanych rzodkiewkach ich twardość i miękkość (sparciałe i jędrne — dobre i niedobre), próbujemy jedno i drugie — i po stwierdzeniu, że prawie nie znać na grzędzie, zesmy tyle rzodkiewek wyrwali, oddajemy je ogrodnikowi, a sami wracamy do klasy. W klasie zebraliśmy wszystkie wiadomości o rzodkiewce. (Praca ustna, zbiorowa). A więc:

— Jest czerwona, biała, czerwono-biała.

— Jest okrągła albo podłużna.

— Listki ma zielone podłużne, dosyć duże.

— Listki są szorstkie.

— Mają także włoski.

— Czasem są listki okrągławe, mniejsze, przy samej ziemi.

— Czasem te liście są trochę zwiędłe.

— Rzodkiewka szczypie w język.

— Jest smaczna.

— W ziemi jest długi korzonek i małe korzonki.

— Nad ziemią są listki.

— Korzonki trzymają się mocno ziemi.

— Dobra rzodkiewka to twarda.

— Miękka — to już niedobra.

Przestrzegalam porządku przy podawaniu przez dzieci tych wiadomości. Umówiliśmy się, że jak będziemy mówili o listkach, to już każdy będzie myślał tylko o listkach i o nich tylko będzie mówił; jak będzie mowa o samej rzodkiewce, to tak samo

trzeba pilnować porządku i nie mówić wtedy ani o liściach, ani o korzonkach.

C z ę ś ć III.

Na dzień następny miałam przygotowaną robotę, w związku z poprzednimi lekcjami o rzodkiewce. Dzieci przyzwyczajone do kojarzenia pogadanek z obrazkami, pocztówkami, rysunkiem, lepieniem, proponują, żeby teraz rzodkiewki:

— Narysować, ulepić, wyciąć, powiesić pocztówki.

Zgadzam się, że wszystko to można by wykonać, ale zaznaczam, że dziś nikt nie odgadł, co będziemy robić i nie mógł odgadnąć, bo dziś właśnie będzie inna, nowa robota.

Przyniosłam pęk rzodkiewek, wykonanych z bibułki w jednym albo dwu kolorach i wypełnionych wewnątrz ligniną. Rzodkiewki białoczerwone były sklejane (oba kolory). Listki tych rzodkiewek były wycięte z bibułki zielonej, przymocowane również za pomocą nitki. Każde dziecko dostało po jednej sztucznej rzodkiewce. Kiedy dzieci zaspokoily pierwszą ciekawość, polecam im zrobić takie same rzodkiewki. Nadmieniam, że właśnie takie rzodkiewki widziałam w zimie, wiszące na choince, i że bardzo ładnie wyglądały. Celowo nie daję żadnych objaśnień, jak należy wziąć się do roboty.

Po chwili pytam:

Czy już możecie robić?

— Możemy.

— No, to róbcie!

Wtedy dopiero dzieci zaczęły wolać:

— Potrzebna nam bibułka czerwona.

Dostały.

— Już możecie robić?

— Możemy.

Zabierają się do roboty i po chwili proszą o bibułkę zieloną, białą. Dostają wymieniony materiał. Dojrzały wate. I to zapotrzebowanie zostało zaspokojone. Zabierają się do roboty. Tu nastąpił najciekawszy moment. Klasa samorzutnie podzieliła się na grupki, choć byli też pracownicy odosobnieni. Grupki naradzały się jak robić, próbowały, — przeważnie nie wychodziło. Znikoma tylko garstka zorientowała się, i te zabrały się do roboty, prosząc o różne dodatki, które w miarę, jak posuwała się praca, okazały się potrzebne (klej, nitka)

Z pomiędzy dzieci, które indywidualnie robiły próby, żadne nie wpadło na właściwą drogę. Znalazła się też i taka gromadka, która wcale nie zabierała się do roboty, patrząc bezradnie na otrzymany okaz. Wreszcie sły zę głosy:

— Ja nie wiem jak.

— A te listki, jak to się kładzie?

Właśnie te próby, te udane czy nieudane wyniki, te domysły i te ostatnie głosy były celem, do którego dążyłam. Zaczynam rozmowę:

— Dalej, musimy pomyśleć, jak sobie poradzić z tą robotą. Widzę, że niebardzo wicie, jak należy wziąć się do niej.

Odpowiedzi:

— Trzeba przyjrzeć się.

— Trzeba przyglądać się.

— Trzeba patrzeć.

— A on patrzy i nie wie, jedno z dzieci wskazuje na swego sąsiada.

Usługę naprowadzić:

— Więc może inaczej trzeba tej pomocy szukać.

Dzieci:

— U pani.

— A jakby mnie nie było, gdybym teraz wyszła z klasy? Pomyślcie, może jeszcze inaczej możnaby sobie poradzić.

Miczenie.

Wtedy nadmieniam: tamte rzodkiewki, które każdemu dałam są po to żeby was nauczyły. I po chwili znowu zaznaczam, że one mogą doskonale nauczyć, jak należy robić. Wreszcie któreś dziecko wykrzyknęło:

— Ja wiem: to trzeba rozebrać!

— A widzicie! Można i tak. Spróbujcie.

— Możemy rozebrać?

— Rozbierajcie.

— O — ja już wiem, jak robić!

— I ja!

Tymczasem w robocie okazało się, że dużo jeszcze nastroczają się trudności. Wspólnymi siłami jakoś je pokonaliśmy, dzieci dużo sobie wzajemnie pomagały i pierwsze rzodkiewki były zrobione. Widok wykonanych rzodkiewek oddziałł zachęcająco, dzieci takiej nabrały ochoty, że zaczęły sobie wybierać nowe wzory.

— Ja jeszcze zrobię samą czerwoną, mogę?

— Ja tylko białą.

— Ja podłużną.

— Ja taką pękata kuleczkę.

Wykończone rzodkiewki wieszaliśmy na ścianie. Te dzieci, którym sprawniej szła robota, doprowadziły do porządku »rozebrane« rzodkiewki — modele. Po skończonej pracy oznajmiłam dzieciom, że wszystkie te rzodkieweczki zachowamy sobie na naszą choinkę. Przyjemnie nam będzie w zimie, już w II-im oddziale, przypomnieć sobie tę lekcję wiosenną.

U w a g ą. Dużej gromadce dzieci trudno było wycinać listki; dawałam im więc gotowe, które należało tylko odpowiednio umieścić i umocować



DZIAŁ LITERACKI.

Nowy typ powieści: Romans biograficzny.

Zainteresowanie się życiem wewnętrznym człowieka, wraz z jego wielkimi i małymi sprawami — i szacunek do tych spraw, a jednocześnie potrzeba zawarcia pewnej treści w nowe, odmienne formy dla zaspokojenia wymogów własnej twórczości, niehamowanej z zewnątrz narzuconymi formułkami — popchnęła wielu pisarzy do dzisiejszej do tworzenia »żywotów urejonych«, opartych bądź na materiale historycznym, — jeśli chodzi o wielkich ludzi, bądź na spostrzeżeniach i wyobraźni — jeśli chodzi o żywoty ludzi zwyczajnych (np. »Żywot Mikołaja Srebrmpisanego« Emila Zegadłowicza).

Mniejszą rolę odgrywa tu realność historyczna: nie jest ważnym, czy istotnie miał miejsce ten czy inny fakt; natomiast olbrzymiego znaczenia nabiera wyobraźnia twórcza obok intuicji i zdolności wyczuwania człowieka w takim lub innym momencie, stającym się z biegiem czasu martwą literą. O nadanie życia tym martwym literom, o wydobycie całokształtu człowieka i możliwość ujrzenia go zbliska chodzi tu najbardziej.

Temu rodzajowi twórczości oddaje się na zachodzie Europy niejeden znany powieściopisarz i dziś istnieją już specjalne wydawnictwa poświęcone biografjom powieściowym. U nas ten rodzaj powieści rozpoczyna właściwie Juljan Wołoszynowski swą książką o Słowackim.

Szereg scen, dość luźnie powiązanych, a malujących przedewszystkiem otoczenie, w którym Słowacki się obraca (Krzemieniec, Warszawa, zagranica, a więc Paryż, Szwajcaria, ostatni pobyt w Polsce po latach i znów Paryż) owiane są zapachem ówczesnego życia, innych ludzi i miejsc. Stąd też płyną specjalne cechy językowe utworu. Poruszone są i najtrudniejsze do oddania rzeczy: chwila tworzenia, a nawet zdobywa się tu Wołoszynowski na niezwykłą, wręcz niebezpieczną śmiałość i zuchwałość przed nami sceny improwizacji z Mickiewiczem.

Stosunek matki i syna, zakończony tragicznym momentem ostatniego spotkania w Polsce, gdy pomimo wielkiej miłości czują niemożność porozumienia się wzajemnego — oddany jest ogromnie subtelnie i głęboko.

Na tle tych obrazów ukazuje się nam Słowacki może nie jako dotykalna postać z krwi i ciała, a raczej jako trochę zamglona, tem nie mniej żywa sylweta. I może na tem właśnie polega prawdziwy urok utworu Wołoszynowskiego, iż nie stara się zbyt wyraźnymi pociągnięciami pendzla, ani zbyt jaskrawymi światłocieniami uwydatnić przeduchowione oblicze Słowackiego — i jeśli nawet chwilami powieść wydaje się cokolwiek za wielomówna, miejscami zbyt drobiazgową i konstrukcyjnie niejednolitą — to wady te oku-

puje głębokim sentymentem i istotną poezją, jaką jest przesiąknięta całość.

Ostatnio wyszła z druku powieść Ludwika Hieronima Morstina »Kłos panny«, odtwarzająca żywot Mikołaja Kopernika.

JULJAN WOŁOSZYNOWSKI.

Fragment z Powieści »Słowacki«.

(Str. 16 — 19; 65 — 66; 69; 270 — 272).

Aż przyszła pora urlopu!

Wołyńskie znajome gościńce!

Już Krzemieniec błękitnieje zmrokiem. Zaszumiła już Ikwa w uszach. Konwaljami zapachło miasteczko. Słowiki zaczęły wieczór.

Dylichans (końska noga za końską nogą) wjeżdża w zielone uliczki. Pomęczone pocztowe konie skubią sobie nawisłe gałązki, witające gości z Warszawy. Z licealnych murów krzemienieckich płynie wieczorny powój, stulając i uciszając swe wonne wieczorne usta.

Biały domek z ogródkiem zielonym. Słychać srebrną muzykę lip. W okienku lampa się pali. To tu..

Uchylony już kołowrót ogrodowy, zaskrzypiały zawiasy, a matka podlewa z zielonej konewki nareczy.

— Mamol!

— Julek!

Egzaltacja pani Salomei nie ma nic wspólnego z temi łzami, które kapią teraz na surdut Julia i za kołnierz pudermantla, i po włosach.

Jest na stole ten sam samowar, który będzie cementem wwrznięt! Są i róże w pokoju sypialnym, jeszcze mokre od wieczornej rosy. Jest i czarna, stara suka Znajda, rezydentka dożywońnia u dziadków.

Z piekarni pozbiegały się dziewczki dworskie, w ukraińskich koszulach i zapaskach, — witać młodego panicza. Przykleiły się czerwone usta dziewczyn do szyby okiennej dworku. Okno to, błękitne wieczorem, jest podobne teraz dnu morskemu, w którym kwitną gwiazdy ciemnych oczu i rozgwiazdy sennych warkoczy a do szyby szklanej uderzają jędrne sznurki czerwonych koralu, falujące oddechami dwójnych piersi.

— A bywaj, wnuczku! A baezyłeś — że na swoje zdrowie? — babcia przygląda, jak to babcia.

— Nie zabaczył nas? a odznaczył się? a łajdaczył? — przytyka dziadzio nerwowo w tabakierkę, mówiąc dalej coś do rymu, lecz bez sensu.

A kochana babcia już się krząta, pokrzykując na niemrawe dziewczki, pobrzękując gospodarskimi kluczami, coś tam wróżąc sobie pod nosem nad słoikami różanych konfitur. Tylko matka jedna próżnuje. Wzięła ręce syna w swoje ręce i oczami swymi czarnymi w jego czarne patrzy się oczy.

— Cóż, mamol? Wcale już do tego aniołka z łuczkiem podobny nie jestem?

— Jeszcze jak!

— Naprawdę, podobnym?

— Jeszcze jak, jeszczel!

I znowu te w oczach lzy jak kajakuckie perły.

Wieczór staje się coraz późniejszy. Niewidocznie przesuwają się godziny. Pasięka w ogrodzie dawno śpi już niedługo obudzą się pszczoły. I krowa dawno zasnęła, napółwyszy Julka śmietanką. Dziadzio zasnął, zasnęła babcia; wierna Znajda pod piecem chrapie.

Nie śpią tylko matka i syn. Listy przecie nie o wszystkim mówią

— Mamol?

— Kochasz się może?

— O, tak! Mam w Warszawie szalone powodzenie, podobają mi się śliczne oczy!

— Czyje?

— Podobają się mi wszystkie oczy śliczne, które spotkam, które widzę, w które patrzę!

— A najwięcej? Czyje najwięcej?

— Lazurowe najwięcej oczy podobają mi się, wszystkie lazurowe.. chociaż zawsze te czarne Kocham!

— Pisała tobie o sobie?

— Ludwika? nie! ona przecie nie pisuje do mnie.. To twoje oczy, mamol, najpiękniejsze Kocham!

Dobrze jest siedzieć na ławce w ogrodzie, patrzeć, jak księżyc zachodzi, jak północna rosa na kwiatach pokazuje się; słowików może słuchać, a może słuchać swych serc.

Przespało się wczesny ranek, — i drugi i trzeci, i inne. Słowacki (tutaj tylko Julek) chodzi sobie w czerwcowe południa. Zielone wzgórza krzemienieckie, głębokie wołyńskie parowy, wykopane przez Boga dla marzeń chyba! Ikwy brzegi, urywające się stromemi spadami, uwiecznione różowym ślazem, a obute w zwirowe sandały Szum fal Ikwy piennej i bystrej, podobny sekstynom i oktavom, rymującym się ronalnym rymem między sobą. Góra Bony królowej i Góra Czerezy niższa, ruiny zamku, zwaliska, zsyńska, gruzy, — na których dziwaczny tle jakże nie być poetą romantycznym!

Tymczasem.. (ach wszystko »tym czasem« się nazywa, o którym to kiedyś później zapomnieć się nie da!), tymczasem uchodzi urlop — urzędnikowi skarbu. Pora wracać do biura, do innych dokumentów życia, niż wiatr, niż rzeka, niż niebo.

Na jeden z ranków lipcowych przypada odjazd dylichansu — do Warszawy.

Z wieczora spakowane mantelzaki przez panią Salomeę są ciężkie, pewno, bo mokre od łez matczynych.

...A do tego jeszcze katarynka odezwała się na podwórku, grając paryską piosenkę, syntezę stolicy świata. — Paryż!

Słowacki, pod taki wtór, umył się, ubrał, zjadł śniadanie. Idzie tym rankiem rozkrzyczanym do najcichszej na świecie drukarni. Tu usiada przy wschodnim oknie, owija się w pasy korekt by nie utonąć w morzu szczęścia. I tak płynie na falach poezji.

Ciepły, wiosenny ranek różowi okno drukarni. Przez szyby tych okien różowo, cały świat w różowych widać farbach. Młody autor wyleci w ten świat, niedługo wyleci ptakiem, na skrzydłach tomików dwu swych poezyj, drukujących się tu, na welinowym papierze, w drukarni Pinard i Co.; więc w różowych dziś chodzi okularach.

Pochylony nad mokrym arkuszem swych ostatnich korekt poetyckich, zakreśla je z nabożeństwem zecerskimi hieroglifami. Węzły współczesnych kompleksów są końcami jakichś lin psychicznych, których początku nie widać; poszły na dno niepamięci. Ale w tych wierszach własnych, a raczej pomiędzy wierszami, można odczytać wszystko, od A do Z, nietylko od Araba do Żmij — wszystko.

Jeżeli jakaś literka z blaszanej formy wyskoczy, albo fiknie fantazyjnie koziółka i odbije się tak, do góry nogami, głową nadół, wtedy trzeba ją przywracać natychmiast do straconej równowagi wiersza, ukarawszy dla pamięci przekreśleniem. Jeżeli jakowyś błąd za radnie się jajem kukuleczem, by wykluła się tragiczna śmieszność, to trzeba go zniszczyć w zarodku, to trzeba sieb urwać hydrze! Ale — jeśli, jeżeli... Lecz gdy inna błędność zaboli, odbita już czarnym drukiem, nieubłagana i niezwyciężona? kędyż rady pytać autorowi? korygować swą przeszłość, chociażby była słabością?

Czy Byron czuł kiedyś to samo, widząc pierwszy raz poezję swoją w druku? I — czy tak samo się cieszył, obejmując wszystkiemi zmysłami jeszcze ciepłe, narodzone arkusze? Czy też umiał zachować wzgardę dla wszystkiego, co nie jest poezją? Lecz drukowanie się, drukowanie siebie samego, to poezja!

Nie taką wyszła z pian morskich bogini grecka Wenera, jaka jest w rzeźbie milońskiej. I nie taką, zapewne, żyła Mona Liza, tajemnooka, jaką oddał na obrazie da Vinci. I nie taką jest w przyrodzie zieloność, jaką widzi boski Véronèse. I nie taką była ta poezja, jaka dziś jest rzeźbiona drukiem. Ach, inną jest rzeczą sztuka, niżli prawda!

Dwa tomiki „poezji Słowackiego“, jeszcze ciepłe, już leżą na biurku. Leżą, to znaczy, leżą cicho, nie wołają, nie krzyczą o sobie, jak woła i krzyczy serce. Leżą sobie nawet bez oddechu, w kancelarii drukarni pod firmą „Pinard i Co.“, w towarzystwie ksiąg buchalteryjnych, w sąsiedztwie firmowego kałamarza, piór, ołówków. Ach, prawda! — i wiązanki białych pierwiosnków. Ale to już do datek gratis; to nie firma „Pinard i Co.“, to praemium cordis! — cor corae, Kory Pinard!

Wiersz o umarłej nadziei.

Na rogu przy skrzynce pocztowej
Posłaniec stał biedny staruszek.
Od rana nie miał początku.
Trzech kroków od skrzynki nie uszedł.
Zbliżałem się z paczką i listem,
A on modlił się, żebym nie zboczył,
Bo srebrną, okrągłą złotówką
Nadzieja zaczęła się toczyć.
Już uśmiechnął się. Już rękawem
Wytał wąż oszroniony,
Bo szedłem prosto, prościutko
Do staruszka przy skrzynce czerwonej.
A kiedy przy nim stanąłem,
Zachłysnął się sercem biednym!
Lecz list wrzuciłem do szkrzynki,
A z paczką dalej poszedłem.
I patrzył za mną staruszek
Wielkiem spojrzeniem szklistem
I wrzucił umarłą nadzieję
Do skrzynki za moim listem.

Przypisek Redakeji: Wiersz powyższy pochodzi ze zbioru poezji Juliana Tuwima „Rzecz Czarnoleska“. Opowiada tu poeta o „biednym sercu“ zwyczajnego pospolitego człowieka, jakich dziesiątki mijamy codziennie i jego małoważnej — umarłej nadziei — w sposób dziwnie prosty i rzewny.

Kronika literacka.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu — książce polskiej poświęcono dwie sale w pałacu sztuki. Daje się tu odczuć ogromny wysiłek zbiorowy tych wszystkich, których praca składa się na wypuszczenie w świat książki, a więc autora, drukarza ilustratora introligatora. Książka polska pod każdym względem stoi na bardzo wysokim poziomie i najzupełniej odpowiada wymogom doby dzisiejszej.

Wyszedł z druku pierwszy tom „Wielkiej literatury powszechnej“ pod redakcją Stanisława Lema. Poszczególne działy tego cennego wydawnictwa są opracowane przez wybitnych specjalistów i wychodzą co miesiąc w formie zeszytów.

Jerzy Ostrowski wydał książkę o Brazylii — „Ziemia Świętego Krzyża“, w której omawia rozmaite strony życia brazylijskiego i stara się sprostować nieścisłości innych utworów podróżniczych.

Wśród poetów najmłodszych grupy „Kwadrygi“ obok

Flukowskiego, Dobrowolskiego Ciesielczuka wysuwa się na czoło wielce obiecujący talent Niny Rydzewskiej — autorki tomiku poezyj p.t. »Miasto«. Głosy krytyki powitały bardzo przychylnie jej utwory.

* * *

Pojawiła się nowa, niezwykle starannie wydana i ilustrowana książka Zofji Kossak — Szczuckiej p. t. »Szaleńcy Boży«. Autorka sięga tu do czasów średniowiecza, a z jej doskonałych pod względem artystycznym opowiadań bije »pobłask dawnych wier, zabobonów, naiwnych tęsknot«. (P. Hulka — Laskowski, Wiad. Lit. nr. 32)

Z życia towarzystw, szkół i nauczycieli.

Taquaroba, mun. Araucaria.

Prezesem Towarzystwa Szkolnego jest p. Jan Sokulski. Szkołę prowadzi p. Józef Wachowicz.

Szkoła pracuje bardzo ładnie. Co miesiąc widać postęp. W ostatnich dniach nauczyciel zakłada ogród szkolny dla dzieci. Jediną bolączką szkoły jest nieregularne uczęszczanie dzieci. W czasie pracy w polu sporo dzieci pozostaje w domu do pomocy rodzicom. Jeszcze ludzie nie przyzwyczaili się do tego, że dziecko w wieku szkolnym nie może być zatrzymywane w domu.

W dniu 17 września na zebraniu rodziców, postanowiono dołożyć starań, żeby wszystkie dzieci w wieku szkolnym chodziły przez cały rok na naukę regularnie. Postanowiono brać opłatę szkolną od dzieci z góry na cały rok. Pomoże to prawdopodobnie do regularnego posyłania dzieci do szkoły. Życzymy Zarządowi powodzenia przy przeprowadzeniu tej sprawy.

Roça Nova, mun. Araucaria.

Prezesem Towarzystwa Rolniczego i Szkolnego jest p. Jan Wójcik. Szkołę prowadzi p. Alfred Cichoń. Z ogromną przyjemnością notuję, że w szkole widać znaczny postęp. Lekcje są prowadzone metodycznie, postępy w nauce widoczne. Ostatnio poprawiono ławki szkolne. Zarząd postarał się o to, żeby dzieci regularnie chodziły. W czasie największych prac w polu w szkole nie brakowało ani jednego dziecka. A jest razem 33. Brawo!

Campina das Pedras, mun. Araucaria.

Tutaj jest źle i dobrze. Do szkoły chodzi dzieci sporo, ale na polskie przedmioty znacznie mniej, bo podobno nie chcą nic za naukę płacić. Towarzystwo »Swit«, jedno z najstarszych towarzystw w Paranie, jakoś nie może nic na to poradzić. A przecież na czele zarządu stoją tacy dzielni ludzie, jak p. Aleksy Wzorek — prezes, p. Józef Borkowski — sekretarz i p. Józef Machniewicz — skarbnik. Zdaje mi się, że jedno duże zebranie rodziców, trochę starań i gorliwości w pracy, a wszystko dałoby się naprawić.

W ostatnich miesiącach powstało w Campinie Koło Młodzieży im. Józefa Piłsudskiego. Prezesem Koła został p. Jan Jeger, sekretarzem p. Bolesław Wzorek. Do Koła zapisało się 22 członków.

Rozpoczęła się sympatyczna praca w Kole: Urządzono kurs księgowości w towarzystwach i kooperatywach, myśli się o kursie języka polskiego, zorganizowano chór, myśli się o orkiestrze, teatr wystawił dwie sztuczki w Campinie i Araukarji, zorganizowano grę w piłkę etc. Robota zaczęła się bardzo ładnie, ale.. znaleźli się młodzieńcy z okolicznych kolonij, którzy przy pomocy zwykłych plotek starają się Koło rozbić. Mamy jednak nadzieję, że Kampiniacy machną ręką na głupców i dalej będą swoje robić. Życzymy im serdecznie powodzenia w tej pracy.

Col. Ipiranga, koło Guajuviry.

Prezesem Towarzystwa »Związek« jest bardzo sympatyczny p. Antoni Kłosiński. Nauczycielem p. Wojciech Izzycki. Koło Młodzieży, niedawno takie głośnie, rozleciało się przed kilku miesiącami. Wogóle w tej kolonii dość kiepsko zaczęło się dziać. Szkoła prawie pusta, bo dzieci potrzebne do robót w polu. Nawet niezupełnie potrzebne, ale taki już jest od lat zwyczaj na kolonji, że w czasie robót w polu dzieci do szkoły nie posyła się.

Z tym smutnym zwyczajem postanowiono jednak rozpocząć walkę. 19 września odbyło się w Ipirandze zebranie całej kolonji, na którym po odczycie p. Stempla świeżo z Polski przybyłego nauczyciela, oraz po pogadance o szkole p. Lecha, postanowiono dołożyć starań, żeby wszystkie dzieci w wieku szkolnym chodziły do szkoły bez przerwy. Koło Młodzieży wznawia swoją działalność. Myśli o wystawieniu »Żywego nieboszczyka«, o zorganizowaniu chóru, etc. Życzymy Tow. »Związek« pomyślności przy zorganizowaniu regularnej frekwencji dzieci, a Kołu Młodzieży powrotu do dawnej świetności.

Col. Rodeio, mun. Campo Largo, stacja João Eugenio.

Prezesem Towarzystwa szkolnego jest p. Kawa, nauczycielem w szkole p. Jan Tyteryz. Szkoła pracuje normalnie, nie oglądając się na robotę w polu. Dzieci 33 — chodzą regularnie. Zarząd widocznie nie próżnuje.

Może niezadługo na wszystkich kolonjach zacznie się tak dziać jak w Rodeio. Oby to się stało jaknajprędzej.

Kolegium im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie.

Uczniów 45. Chodzą regularnie. Szkoła pracuje bez zarzutu, zdobywając sobie coraz większe zaufanie wśród kolonji i przygotowując coraz lepszych nauczycieli dla naszych szkół. Przed kilku tygodniami odbył się w sali Związku Polskiego w Kurytybie śliczny popis uczniów Kolegium. W bieżącym roku wprowadzono w Kolegium naukę gry na skrzypcach. Uczy zawodowy artysta-skrzypek p. Neuman 22 uczniów zakupiło sobie skrzypce i uczy się gry z nut. Jak oni ukończą Kolegium i pójdą na posady — chóry polskich pieśni zabrzmią wszędzie. Na przyszły rok wybiera się dużo nowych uczniów do Kolegium — którzy w tym roku kończą szkoły na kolonji.

Rio Paulo, 6. VIII. 1929 r.

Kolonja polska w Rio Paulo (położona o 8 km. na zachód od miasteczka Erechim) niewiele liczy mieszkańców polaków. Ale i tu od lat kilku myśl społeczno-obywatelska powoli, lecz stale wzrasta i potężnieje.

Zrazu, a było to w początkach 1927 r., bez niczyjej pomocy, tak sobie poprostu urządzili sobie dzielni rio-paulitańczycy, że ma być szkoła. Posypali się więc datki na nią i szkoła stanęła. Zgodzili wprzód nauczycielkę w osobie p. M. Ramanowskiej, a potem, w r. 1928 nauczyciela, którym był p. Józef Nieborak (oboje zamieszkali w miejscowej kolonji) i nauka szła. Wreszcie w dniu 6.I.29 r. zgodzono mnie i nauka nadal trwa bez przerwy.

W bieżącym roku zreorganizowano towarzystwo, nadając mu nazwę: Tow. Szkolne im. M. Konopnickiej. Obrano przytem zarząd, w którego skład weszli: Czesław Niedziałkowski — prezes; Franciszek Rosiak — zastępca prezesa; Władysław Bykowski — skarbnik; niżej podpisany — sekretarz; Marcin Rogalski Teodor Paścierzak i Waclaw Wieczorek — komisja rewizyjna. Przyczem towarzystwo zgłosiło swe przystąpienie do Zw. Zrzeszeń Polskich w St. Rio Grande do Sul.

Zarząd Twa i wogóle wszyscy członkowie chętnie popierają prace nauczyciela w szerzeniu oświaty pozaszkolnej, czego najlepszym dowodem jest niezalowanie przez nich ciężko zapracowanego grosza na zakupienie biblioteczki wędrownej, którą obecnie Two już posiada i z nieklamnym zamiłowaniem w książkach się rozczytuje, że aż miło

Dla nieumiejących czytać nauczyciel miejscowy zobowiązał się urządzać w lokalu szkolnym niedzielne czytania książek, a w dodatku bezpłatnie dawać lekcje języka polskiego tym, którzy naprawdę nie mogą uczyć się na naukę wieczorną.

Przy szkole istnieje już spółdzielnia uczniowska i czyni się wstępne przygotowania do zorganizowania drużyny harcerskiej. W niedługim czasie pomysłę też o zorganizowaniu Koła Młodzieży, skoro tylko uda mi się wprzód odpowiednio grunt do tego przygotować.

Również nowobudującemu się polskiemu Kolegium w sąsiednim miasteczku Erechim nasi dzielni rio-paulitańczycy pośpieszyli wydatną pomocą: ofiarowali na ten cel sporo grosza i materiałów budowlanych w postaci pni andzikowych pod fundament Kolegium, oraz kłoców cedrowych na deski do drzwi i okien. A jest nadzieja, że pamiętać będą o niem i dalej, pomagając w dokończeniu budowy tej świątyni wiedzy, która taką dumą napelnia wielu z naszych rodaków w Erechimskim, że pamiętać też będą o niem i nadal, oddając przynajmniej jedno ze swych dzieci na dalszą naukę do tego Kolegium.

Miło jest więc każdemu, po polsku czującemu sercu, stwierdzić, że jednak nasi rodacy w Rio Paulo, a nie mniej i w wielu innych kolonjach, budzą się z bezwładu duchowego i zaczynają całkiem poważnie o swej i swego potomstwa przyszłości myśleć.

Franciszek Kluch.

Wszyscy nauczyciele i działacze oświatowi,
przyjeżdżający do Kurytyby, zatrzymują się
na Conselheiro Barradas 104.

UWAGA!

Książki do nabożeństwa i historyczne, obrazy religijne, krzyże, krzyżyki, medaliki oraz lichtarze kościelne co dopiero nadeszły w wielkim wyborze.

Drukarnia, introligatornia i fabryka pieczętek gumowych.

CEZAR SCHULZ

Ulica Barão do Serro Azul 12, 14.

KURYTYBA — PARANA.

Składnica Nauczycielska w Kurytybie, Caixa postal 412,

posiada na składzie i natychmiast po otrzymaniu pieniędzy wysyła następujące książki dla szkół:

za egz.	K. Lech — Elementarz	3.000
„	K. Lech i K. Jeziorowski — Książka dla klasy drugiej	2.70
„	Dzierżanowska — Krótka gramatyka polska	1.000
„	Jeziorowski i Zarycha — Trzecia książka	3.500
„	Hanas — Rachunki III-ci.	3.200
Dla Kolegów:		
„	Malanowski — Pisownia I. II.	2.000
„	J. Balicki i Maykowski — Kraj lat dziecińczych (Książka do czyt. na I i II kurs Kolegów)	7.500
„	Wojciechowski — Dzieje literatury polskiej	10.000
„	Rachunki Ossolińskich na I. kurs Kolegów	2.000
„	Sierżputowski — Arytmetyka III.	3.500
„	IV.	4.500
„	Grabowski — Geometria I.	1.500
„	II, III i IV po	2.000
„	W. Jaros — Opowiadania z dziejów powszechnych i polskich I i II.	7.500
„	Szarota	
„	Premier livre de français	3.500
„	Deuxième livre de français	4.000
„	Troisième livre de français	4.000
„	Romer — Mały atlas geograficzny (całego świata)	8.000
„	wiele innych książek, map, atlasów dla szkół i nauczycieli.	

Prenumerata za rok 1925 wynosi 4\$000. Za rok 1926 27 i 28 po 12\$000. Na rok 1929: 'Nasza Szkoła' z 'Naszą Szkołką' zgóry 10\$000, zdołu 12\$000. Sama 'Nasza Szkołką' 5\$000. Cena pojedynczego numeru 1\$000.

Cena ogłoszeń: Cała strona jednorazowo 20\$000, pół — 12\$000, ćwierć — 7\$000. Rocznie 10 razy drożej, półrocznie 5 razy.

Ogłoszenia o poszukiwaniu posad, lub nauczycieli umieszczamy bezpłatnie.

NADSYLAJ CIE PRENUMERATĘ.

KLINIKA CHIRURGICZNA
RODZAJA NASZEGO PROFESORA i DOKTORA

ANTONIEGO
RYDYGIERA

Została przeniesiona na ulicę

Aquidabam Nr. 66

do nowego wspaniałego gmachu.

Dziś jest największą kliniką w Kurtybie, ze wszelkimi nowoczesnymi urządzeniami.

Chorzy mają pierwszorzędną opiekę i luksusowe pokoje.